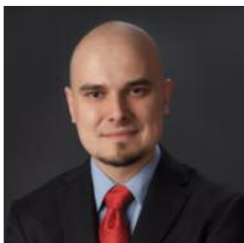


Irak, Iran i coraz droższy pivot



MICHAŁ KUŹ

Redaktor „Nowej Konfederacji”

Koszty zwrotu ku Azji są coraz większe. Nikt w USA nie chce dziś słyszeć o ponownym wysłaniu żołnierzy do Iraku. W tej sytuacji rząd iracki może pójść tylko w jednym kierunku. W stronę Teheranu.

USA zaczynają cierpieć na typowy syndrom nadmiernego imperialnego rozciągnięcia. Ze względu na rosnące znaczenie Chin chcą skupić się na swoich interesach gospodarczych i militarnych w basenie Pacyfiku – uprawiać słynny „pivot to Asia” [czyli zwrot ku Azji]. Równocześnie jednak Ameryka jest zbyt uwikłana w innych rejonach, by nagle się z nich wycofać i nie stracić przy tym wiarygodności (również w oczach azjatów) oraz wpływów. Do tego dochodzą rosnący deficyt, groźba sekwestracji i raczej izolacjonistyczne nastroje społeczne.

Sytuacja aż prosi się o katastrofę, a może i dwie. Pierwsza już poniekąd nastąpiła. Rosja zajęła część terytorium kraju, którego integralność poniekąd USA gwarantowały. Konflikt jednak na razie tylko się tli, wojny jeszcze nie ma.

Druga katastrofa zaś właśnie następuje w Iraku i może być nawet bardziej groźna. Rząd iracki okazał się bowiem bardziej niestabilny, niż się spodziewano, i po wycofaniu się wojsk amerykańskich z największym trudem radzi sobie z sun-

nickimi rebeliantami z ISIS (Islamskiego Państwa Iraku i Lewiratu). W rękach bojowników już znajduje się drugie co do wielkości w Iraku miasto – Mosul. Wciąż dokonują też masowych egzekucji swoich wrogów. Połączone siły armii irackiej, ochotników szyickich i żołnierzy kurdyjskich zatrzymały zaś bojowników ISIS zaledwie 100 km od Bagdadu.

Ani prezydent USA, ani Kongres, ani amerykańskie społeczeństwo nie chce naturalnie słyszeć o ponownym wysłaniu żołnierzy do Iraku. W tej sytuacji rząd iracki może pójść tylko w jednym kierunku, w stronę Teheranu. To Iran stał się bowiem najbardziej stabilną, rozgrywającą siłą zarówno na Bliskim Wschodzie, jak i w środkowej Azji. Wystarczy porównać go z zagrożonymi w chaosie krajami takimi jak Libia czy Egipt; zachowawczymi i przerażonymi Saudami, niestabilnym Pakistanem czy wątłym Afganistanem.

Prezydent Iranu Hassan Rouhani już zaoferował pomoc irackiemu premierowi. Zdaniem „Wall Street Journal” w Iraku w świętych miastach szyickich (Nadżafie

i Karbali) zostały też rozlokowane elitarne bataliony irańskiej straży rewolucyjnej. Obecnie w Iraku oraz Iranie większość zarówno w społeczeństwie, jak i we władzach stanowią oczywiście szyci, co czyni te kraje naturalnymi sojusznikami w tłumieniu sunnickiego powstania. Irak jest jednak bardzo słabym partnerem i jeśli już raz wpadnie w szeroko otwarte ramiona irańskich ajatollahów, to nieprędko się z tego uścisku wyswobodzi. Zwasalowanie Iraku ogromnie podniosłoby też prestiż Iranu i byłoby upokorzeniem dla USA. Co więcej, Irak w odróżnieniu od np. Krymu ma bardzo bogate złoża ropy.

Prezydent Obama nie ma jednak wielu opcji, jeśli chce uniknąć powtórki z Korei, z której armia amerykańska wycofała się w 1949 r. tylko po to, aby wrócić tam rok później. Jediną możliwością wydaje się zaproponowanie Iranowi (a być może i Rosji) kolejnego resetu, na którego mocy USA na pewnych warunkach zaakceptowałyby status quo. Barack Obama zasugerował to już w marcu w wywiadzie dla stacji Bloomberg. Stwierdził wtedy, że wierzy, iż Iran w odróżnieniu od sunnickich bojowników „myśli strategicznie”, „reaguje na bodźce” i jest „dużym, silnym krajem, który postrzega siebie jako poważnego politycznego gracza”.

Problem polega na tym, że Iran i Rosja są ze sobą sprzymierzone i zdają się chcieć w porozumieniu podkopywać amerykańskie wpływy, a nie się z Waszyngtonem układać.

Warto tu odnotować, że amerykańską dyplomację od zawsze prześladowe pewna historyczna krótkowzroczność. Jest to przypadłość związana, jak sądzę, z charakterystycznym dla amerykańskich elit

typem wykształcenia i sposobem myślenia (teorię tę rozwijam w innym tekście). Amerykanie z uporem maniaka zakładają bowiem niemal zawsze, że najbardziej aktualne interesy zupełnie przesłaniają pamięć o przeszłości. Zdrady szybko idą w zapomnienie, do konfliktów się nie wraca, a w polityce zagranicznej można dokonywać nagłych zwrotów niemal bez konsekwencji.

Irak jest bardzo słabym partnerem i jeśli już raz wpadnie w szeroko otwarte ramiona irańskich ajatollahów, to nieprędko się z tego uścisku wyswobodzi

Użyty przez Jacka Bartosiaka termin „nowa Jałta” byłby np. dla przeciętnego amerykańskiego dyplomaty zupełnie nieczytelny. To, że pamięć o tego typu wydarzeniach jest w Polsce tak żywa, wprawiloby go zaś zapewne w konsternację. Tymczasem Polacy pamiętają Jałtę, tak jak Putin pamięta rozpad ZSRR i wojnę o Kosowo, a Rouhani pamięta wsparcie dla rządów Szacha.

To zaś znaczy, że Amerykanie mogą srogo się zawieść na Iranie. Tak jak już kilka razy zawiedli się na Rosji. Ich nagłe zwroty dodatkowo zrażą zaś dawnych sojuszników, takich jak Polska. W efekcie czeka nas pewnie kolejna dekada bardzo ciekawych czasów.